

**Natalia Buchmiet**

## **Strach ma wielkie oczy**

Rok szkolny anno domini 2024 był dla mnie jednym z najtrudniejszych w mojej karierze szkolnej. Czas płynął mi bardzo wolno, miałam wrażenie, że lekcje trwają wieczność, a omawiany materiał nie był, niestety, wcale taki prosty. Raz na wozie, raz pod wozem. To przysłowie towarzyszyło mi przez cały ubiegły miesiąc, będąc swego rodzaju pocieszeniem podczas analizy osiągniętych sukcesów i porażek, które poniosłam w tym czasie. Na szczęście doczekałam się ostatniego dźwięku dzwonka oznaczającego początek wakacji!

W trakcie drogi do domu, niosąc w ręku upragnione świadectwo, myślałam o wymarzonym wypoczynku na plaży. Morze, wydmy, dźwięk przybijających do brzegu fal... To było to, co trzymało w ryzach mój umęczony nauką mózg i napędzało do tego, by wytrwać do końca szkolnych dni.

Tymczasem gdy weszłam uśmiechnięta do domu, mama oznajmiła mi, że plany co do miejsca wycieczki uległy zmianie. Zamiast nad morze, mieliśmy jechać w góry. Nie, nie byłam zachwycona tą zmianą, bo, niestety, spacer o zachodzie słońca i wdychanie morskiego powietrza miały zmienić się w męczące wędrówki po górach. No cóż, jednak na odpoczynek będę musiała sobie poczekać!

Nazajutrz, po spakowaniu walizek, wyruszyliśmy w długą podróż. Nim dotarliśmy do pensjonatu, mogłam podziwiać wiele wspaniałych widoków z okna samochodu. Soczystozielone pola ciągnęły się aż po horyzont. Przeplatały się one z pięknymi brzoźowymi i sosnowymi lasami.

W pewnym momencie poczuliśmy wszyscy znużenie, a ja wśród drzew wypatrzyłam małe jeziorko. Stanęliśmy na krótki postój. Kiedy rodzice wyciągali kanapki, mnie przyciągnęła tafla ślicznego jeziorka. Stając na jego brzegu, pomyślałam, że fotka w tym miejscu będzie doskonała i zaraz wrzucę ją na Instagram. Gdy już to zrobiłam i jedząc kanapkę, błędziłam wzrokiem po powierzchni wody, zauważyłam pływające tam beżowe rybki. Zorientowałam się, że tak naprawdę nie wiem, w jakie to góry się udajemy:

- Gdzie dokładnie jedziemy? - zapytałam zaciekawiona.
- W Karkonosze - odpowiedziała mama.
- Słyszałaś może legendę o Duchu Karkonoszy, Liczyrzepie, który po dziś dzień sieje postrach wśród turystów wędrujących po górach? - spytał tata.

- Wiesz, że nie mam czterech lat tylko czternaście i nie wierzę w takie opowiadki, ale z chęcią jej posłucham – odpowiedziałam nieco urażona słowami taty.

- W dawnych czasach Karkonoszami władał duch Rzepiór. Pewnego dnia Władca Gór, pod postacią wiewiórki, obserwował grupkę dziewcząt kąpiących się w strumyku. Spodobała mu się szczególnie księżniczka Emma. Tak bardzo oczarowała Ducha Gór, że porwał dziewczynę i zamknął ją w wieży swojego zamku. Księżniczka czuła się jednak bardzo osamotniona. Rzepiór chciał uszczęśliwić Emmę, więc podarował jej tuzin rzep. Po wypowiedzeniu zaklęcia, bulwy przemieniały się w osoby, których brakowało Emmie. Prezent od władcy Karkonoszy nie zadowolił księżniczki. Postanowiła ona uknuć plan ucieczki. Dziewczyna poprosiła Rzepióra, aby przyniósł jej wszystkie rzepy, jakie tylko znajdzie w Karkonoszach, ponieważ chciała być otoczona wszystkimi członkami rodziny i służby. Podczas poszukiwań rzep przez Rzepióra, księżniczka szykowała się do ucieczki. Największą z bulw zamieniła w pegaza i wyfrunęła przez okno kamiennej wieży. Duch Gór zastał zamek pusty i zrozumiał, że został oszukany przez swoją ukochaną. Poczul ogromną złość i żal do ludzi, więc zburzył zamek i zamieszkał pod gołym niebem. Od tamtego momentu mieszkańcy tej krainy nazwali Rzepióra Liczrzepą. Szydercze przewisko wiatr nosił po okolicy a echo złośliwie powtarzało je w koronach drzew. Nieszczęśliwy Duch Gór złościł się, zsyłając burze na tereny gór – zakończył opowiadanie legendy tato, modulując przy tym z dramaturgią głos.

Choć nie okazywałam zbytniego zainteresowania, mego rodzica ogarnął niezwykle zapal i opowieści w podobnym klimacie - o duchach i niesamowitych zdarzeniach - słuchałam aż do końca podróży. Uśmiechałam się w myślach na to, że rodzice nadal myślą o mnie jak o małej dziewczynce.

W pewnym momencie zamiast zieloniutkich pól oraz liściastych lasów ujrzałam majestatyczne Karkonosze. Po chwili dotarłam wraz z rodzicami do upragnionego pensjonatu „Gawra niedźwiedzia”.

Podczas, gdy rodzice odbierali klucze i zanosili bagaże do pokoju, zaczęłam rozglądać się po hotelu. Sufit podtrzymywały białe, betonowe kolumny. Ściany były zrobione z kremowego marmuru, który mienił się na perłowo. Równie piękną podłogę z ciemnego drewna ozdabiał bordowy dywan. Zaś pod sufitem wisiały kryształowe żyrandole. Gdy weszłam do pokoju, rozpakowałam rzeczy i zasnęłam zmęczona po podróży.

Po krótkiej drzemce poprawiłam fryzurę i poszliśmy na obiadokolację do restauracji obok hotelu. Po powrocie, za zgodą rodziców, wyruszyłam na krótki spacer wokoło pensjonatu. Pogoda była rześka, nad ziemią unosiła się leciutka mgła. Słońce, które przeszło na zachodnią stronę nieba, oświetlało trawę oraz drogę. Spacerowałam już dobrą chwilę, gdy nagle

zauważyłam, że coś rusza się wśród gałęzi drzew. Po uważnej obserwacji w koronie sosny zauważyłam małą wiewiórkę. Czarnymi oczkami obserwowała moje ruchy. Przypomniałam sobie legendę o Liczyrzepie, którą opowiedział mi tata w samochodzie. Mimo tego, iż z lekceważeniem potraktowałam tę historię, to teraz, będąc sama w gęstym lesie na nieznanym mi terenie, poczułam lekki dreszcz. A może to jest Duch Gór? I spodobałam się mu tak samo jak księżniczka Emma? Nie!! Co ja sobie myślę? Przecież nie mam blond włosów i ani trochę nie przypominam księżniczki. Powiedziałam sama do siebie, że przecież to tylko opowieść, więc nie ma się czego bać. Kiedy ruszyłam dalej, rozmyślając o historii Liczyrzepy, wiewiórka prędyutko zeskoczyła z drzewa, wspięła się równie szybko na inne i zniknęła mi z pola widzenia. Pewnym krokiem podążałam dalej przed siebie, podziwiając piękne Karkonosze.

Droga powrotna trwała dłużej niż przypuszczałam i zaczęło się już ściemniać, a księżyc był coraz wyżej na niebie. Nagle usłyszałam w krzakach szelest i łamanie gałęzi. W tym momencie okazało się, że mój racjonalny umysł nie jest tak mocny i nie potrafiłam opanować ogarniających mnie emocji. Bojąc się, że to jakieś groźne zwierzę albo może nawet sam... Liczyrzepa, zaczęłam biec na oślep. Ze względu na to, że było już ciemno, potknęłam się o kamień i upadłam, tracąc przy tym na moment świadomość. Po chwili poczułam na swojej twarzy czyjś oddech. Silnie zacisnęłam powieki myśląc, co to takiego stoi nade mną. Może to naprawdę Liczyrzepa, który chce mnie porwać? Może tato miał rację, że Duch Gór istnieje i do tej pory można go tu spotkać?!

Albo to niedźwiedź – ogromny, brunatny, bo w końcu nie bez powodu hotel nosi nazwę „Gawra niedźwiedzia”? Za bardzo się bałam, żeby otworzyć oczy. Nie, no przecież jestem za chuda, aby niedźwiedź się mną najadł. Kiedy wszystkie najgorsze myśli przelatywały przez moją głowę, nagle usłyszałam beczenie owcy. Co to? Czyżby potwór okazał się małą owieczką? A może to tylko podstęp, abym otworzyła oczy? Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać, czy moje życie jest zagrożone. Muszę to zrobić, uchylić powieki! I oto przed moimi oczami stała mała, puchata owieczka. Była najśłodszyim zwierzęciem, jakie kiedykolwiek widziałam. Odetchnęłam z ulgą, że to nie żaden Liczyrzepa czy niedźwiedź. Pogłaskałam ją i ruszyłam szybkim krokiem do pensjonatu, choć nogi jeszcze lekko dygotały mi z emocji.

Końcowy odcinek drogi pokonałam już bez przeszkód. Na szczęście rodzice, zaaferowani nowo poznanymi znajomymi, nie zauważyli, że spacerowałam w lesie ponad pięć godzin. Spojrzeli tylko na mnie i zapytali, skąd w moich włosach tyle igliwia.

Ten wyjazd okazał się bardzo udany. Przemierzyłam Karkonosze wzdłuż i wszerz, a o morzu i spacerach po plaży nie pomyślałam ani razu. Poznałam wiele ciekawych zwyczajów

miejscowej ludności, a przede wszystkim uświadomiłam sobie, jak wybujałą mam wyobraźnię.  
I o ironio, to właśnie mała owieczka przekonała mnie, że strach ma wielkie oczy.